

MAŁA SCENA
TEATRU ŚLĄSKIEGO
IM. ST. WYSPIAŃSKIEGO
W KATOWICACH

MICHAŁ ROSIŃSKI

Mister

Buffo

(W. W. MAJAKOWSKI)

**PREMIERA LISTOPAD
SEZON 1977/78**

DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY

KRZYSZTOF ROŚCISZEWSKI

DYREKTOR ADMINISTRACYJNY

KAZIMIERZ KULESIŃSKI

KIEROWNIK LITERACKI

JERZY KRONHOLD

MICHAŁ ROSIŃSKI

MISTER

BUFFO

(W. W. MAJAKOWSKI)

M. KOLCOWA

MAŁGORZATA PECZYŃSKA

W. W. MAJAKOWSKI

CZESŁAW STOPKA

KRYTYK

ROMAN MICHAŁSKI

REDAKTOR

JANUSZ DZIUBIŃSKI

A. BEZYMIENSKI

PIOTR CHUDZIŃSKI

PROTOKOLANTKA

LEOKADIA STARKE

TOWARZYSZ

MICHAŁ ROSIŃSKI



REŻYSERIA

MICHAŁ ROSIŃSKI

SCENOGRAFIA

JERZY PITERA

WIKTOR SZKŁOWSKI O MAJAKOWSKIM

W styczniu 1930 roku, na ulicy Worowskiego w Domu Literatów Majakowski zorganizował wystawę: 20 lat pracy

Urządzał tę wystawę sam, sam siebie kolekcjonował.

Akademik Pawłow mówił, że kolekcjonerstwo zastępuje cel w życiu.

Wielkie sale były wypełnione plakatami Rosty, książkami i gradem broszur Majakowskiego.

Przyszędłem na wystawę dowiedziałem się, że poeci nie pokazują się na niej. Wygłosiłem odczyt o Majakowskim, o nowych wierszach rodzących się z jego gazetowych kupletów.

Później przyszedł Włodzimeirz. Spokojny, ciężki, stanął rozstawiwszy nieco nogi w mocnych butach, z blaszkami na czubkach i na obcasach.

Duże, obwiedzione jasną linią, zmęczone usta. Włosy na skroniach przyprószone siwizną.

Stał spokojny, i spytał ze smutkiem:

— No co, dużo zrobiłem?

Czekał na poetów. Poeci nie przychodzili. W tym czasie był już napisany poemat „Pełnym głosem.”

W poemacie mówi się o tym, co poeta zrobił i dlaczego zrobił.

W poemacie mówi się o tym jak trudno być poetą przyszłości.

Majakowski rozmawia tam z gwiazdami, z Drogą Mleczną, z dobrze znanymi mu przedmiotami.

Majakowski był zmęczony.

Miał grypę poszedł do kremlowskiego szpitala.

W szpitalu postawiono diagnozę: wyczerpanie nerwowe.

Zalecenie lekarza — przerwać pracę na sześć miesięcy.

Brikowie są za granicą. W mieszkaniu na Gendrikowa w nocy z istot żywych jest tylko Bulka, łagodny pies.

Na Łubiańskim, w pokoiku-łódce nie ma nikogo.

Na kominku — wielbłąd.

Życie zbudowane nie dla siebie.

Życie dało wiersze, gotowe na śmierć i nieśmiertelną sławę.

Była wiosna, niedobra wiosna: kwiecień. W czasopiśmie „Pieczęt i Riewolucja” umieszczono portret i gratulacje od redakcji. Powiedzieli o tym Majakowskiemu. A dziewiątego przyszli przeprosić: Chałatow kazał usunąć portret i gratulacje.

Drobiazg.

Ale po żelaznych mostach piechota nie może iść w nogę, kroki sumują się i most się wali.

Majakowski pisał wiersze. Niebo jest mu dobrze znane.

W ostatnich brulionach pisał:

Popatrz,

.. jaka cisza w całym świecie.

Tylko niebo nocy

z gwiazd daninę składa

O takiej porze

chce się powiedzieć

słowo

do wieków

historii

wszechświata

A obok napisane:

Morze cofa się wspak

Morze odpływa spać

I morze, na które spadł deszcz, jest zmęczone.

O morze Nordu!

Minęły Wyspy Azorskie i tamta wielka miłość kończyła się.

Fale cofały się pozostawiając kręgi.

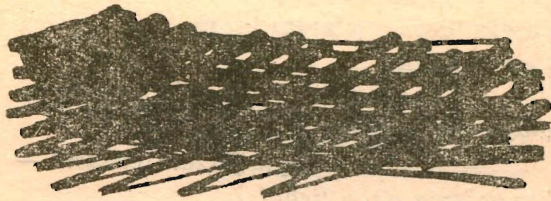
Nie było wiatru w żaglu.

Walka o przyszłą miłość nie przyniosła zwycięstwa

Przed czterema laty Majakowski pisał o losie Jesienina, mówił o tym, jak pominieliśmy poetę, jak rozeszliśmy się, spokojni, że Jesienica „pilnują jesieninowcy” Zastrzelił się z tego samego rewolweru, który był sfilmowany w Urodzonym nie dla pieniędzy.

W łufie rewolweru była jedna kula.

Nie było dość uważnego przyjaciela, który by poszedł do poety, zatelefonował.



W. W. MAJAKOWSKI

PEŁNYM GŁOSEM
PIERWSZY WSTĘP DO
POEMATU

Szanowni
Dłubiąc
I może profesor
sypiąc z rękawa
że gdzieś tam
Sam ja o sobie
Ja, asenizator
wezwany byłem
bym służbę
tej baby kapryśnej —
Zasadziło sad aż miło
dziewczę lube,
„Sama sad ten zasadziłam,
sama go polewać będę”.
Ten śmigusem wiersze kropi,
ów bez lejka
wycacane mądrale,
kto potapie się, u licha!
Kwarantanna ich nie wstrzyma —
mandolinią na sto rąk:
„Ta — tina, tara-tina,
brzd- dq-k”...
Niewielki to zaszczyt
popiersie swoje wychylić
na skwerach,
gdzie błąka się charkot gruźlika,

gdzie z kurwą chuligan,
Mnie też
ja też
zawszeć to milej
Lecz ja —
przydeptywałem
Towarzysze potomni,
agitator
zagłuszywszy
przesądzę krokiem
jak żywy
Przyjdę ja do was
ale nie jak
Mój wiersz do was dojdzie
nad głowami poetów
Mój wiersz do was dojdzie,
jak strzała wypuszczona w miłosnej lir
jak do rąk numizmatyka —
ani jak światło gwiazd
Mój wiersz
wychynie
jako do naszych dni
wzniesiony jeszcze pracą
Z kurhanów ksiąg,
a z nimi syfilis,
gniótl usta
propagandy ciężar,
romance bym na pudy
pieścił —
i przecież pocześniej.
żem ostro
sam się
uśmierzał.
gardziel swojej pieśni.
posłuchajcie —
oto
wiecowy pyskacz —
poezji potok,
liryk tomiska,
z żywym rozmawiając z bliska.
w komunistyczne daleko,
pieśniany jesieninowski przestaniec.
nad grzbietami wieków,
i słupami granic.
ale dojdzie nie tak,
pogoni,
wytarta moneta,
w sto lat po ich agonii.
przez natłok lat
przeciśnie się z trudnością,
ciężko,
szorstko —
widomy,
dociera wodociąg
niewolników Romy.
gdzie wiersze czas pogrzebał,

żelastwo strof przypadkiem ktoś odłoni;
z szacunkiem
pyłek
ocierać z nich trzeba —
jak ze starodawnej
ale groźnej broni
Ja
w ucho
słówek
techcących nie kładę;
nie czekaj,
uszko dwuznacznikom rade,
nie zarumienisz się
przez papiloty.
Armie moich kartek
rozwinąwszy w paradę,
lustruję front
i strof przeglądam rotę.
Wiersze tu stoją
ciężko jak z ołowiu,
gotowe brać i śmierć,
i nieśmiertelną sławę.
Zamarły poematy
trzymając w pogotowiu
lufy tytułów,
aby dać z nich salwę.
Broń
najmilszego typu
gotując, by skończyć z pokrzykiem,
zastygła
kawaleria dowcipu,
podniósłszy rymu
toczoną pikę.
I wszystką
siłę zbrojnego żołnierza,
co lata zwycięstw przebiegł
do dwudziestej mety.
aż do ostatniej kartki powierzam
tobie,
proletariuszu tej planety.
Moim bo wrogiem
jest jawnym i starym,
kto wrogiem mas
robotniczej klasy.
Ściągnęły
nas
pod czerwone sztandary
lata roboty
i chleba nienasyt.
My otwieraliśmy
Marksa tomy,
jak w domu własnym
otwierasz okiennice,
lecz i bez tekstu
każdemu wiadomy
był obóz,

w jakim trzeba iść i bić się.
Myśmy
dialektykę
brali nie z Hegla,
sama
wdzierała się wrzawą bitewną,
kiedy precz
pod kulami
burżuazja biegła,
jak niegdys
my
uciekałiśmy przed nią.
Za geniuszami
krokiem
niepocieszonej wdowy
sława niech drepcze
w żałobnym orszaku —
umrzyj, mój wierszu,
zgiń jak szeregowy,
jak bezimiennie
nasi ginęli w ataku.
Gwiżdżę,
czy z brązu
ktoś mi spodnie skroi,
gwiżdżę
na płyty marmurowych skalisk,
złączmy się w sławie —
toć my wszyscy swoi —
niech jako wspólny pomnik nasz stoi
wzniesiony
w bojach
socjalizm.
Potomni,
zarzućcie słowników pływaki:
z Letwy
wyłonią się
szczątki słów takich,
jak „prostytucja”,
„blokada”,
„gruźlica”.
Dla was to,
bujnych,
zabitych wigorem,
poeta
chorą plwocinę
w ulicach
zlizywał plakatu jęzorem.
Z ogonem lat rosnącym
zmieniam się
w zamierzchły
stwór jaskiniowy,
w cudo kosmate.
Rozruszaj się, życie!
Pięciolatką przemierzmy,
przemierzmy,
towarzyszko,

dni naszych ostatek.
Do moich wierszy
nie zwożono mi mebli
I oprócz
Zjawię się
nad bandą
jak legitymację bolszewicką
wszystkie
moich partyjnych książek

rubel się nie tulił,
z różanego drzewa.
świeżo upranej koszuli —
nic mi nie potrzeba.
w Ce Ka Ka
idących
jasnych wiosen,
rymopisów
chuchających w pieniążek,
wzniosę
sto tomów

Adam Ważyk



Inspicjent WŁODZIMIERZ FUCHS, Kontrola tekstu LEOKADIA STARKE, Kierownik techniczny BOGDAN CHOMIAK, Kierownik sceny ERYK JANECKI, Kierownik oświetlenia JERZY HOŁÓWKA, Główny elektryk JAN KRĘŻEL, Kierownicy pracowni teatralnych: krawieckiej męskiej ALOJZY BLUKACZ, krawieckiej damskiej GIZELA SZENDZIELORZ, perukarskiej ZOFIA JANKOWSKA, stolarskiej STANISŁAW WÓJCIK, malarskiej i modelarskiej KONRAD CUDOK, tapicerskiej JERZY RAJWA.

Bezpłatny